Rok II 28 grudnia 1930. Nr 49

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYG. DO „DZWONU NIEDZIELNEGO“ Nr. 52

Niech Boże Dzieciątko obdarzy Was Swemi łaskami, Dziatki drogie, i pozwoli jaknajmilej spędzić Święta. Tego Wam życzy *Redakcja.*

An. Piotrowska-Kotzmanowa

Gwiazdka wigilijna

Chociaż miljony gwiazdek na niebie
Bóg dobry codzień zapala —
Gwiazdko wigilji, czekam na ciebie,
Pragnę, byś błysła mi zdala. —
Pragnę, bo drżące twoje promyki
Myśli niebiańskie mi snują
I harf anielskich słyszę muzyki,
Co przyjście Zbawcy zwiastują. —
Widzę, jak w cudnej twojej jasności
Wdzięczy się judzka kraina,
Bo z majestatu Swojej wielkości,
Tam — na świat schodzi Dziecina. —
Widzę, jak królów wiodłaś z oddali,
Wśród mroków głębokiej nocy,
Jak koło żłóbka kornie klękali,
Hołd Boskiej oddając mocy. —
Ach! kiedy gwiazdka wilji kochana
Nad światem Bożym wschodzi,
Każda myśl moja uwielbia Pana,
Co w lichej stajni się rodzi. —

Zofja Poreyko

Rostkowskie Jasełka

Zima przyszła wcześnie...

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Jeszcze tylko dni kilka dzieliło od Wilji. A już od miesiąca sady, park, pola i lasy na choryzoncie stojące, cały ten światek widny z ganku chłopięcej komnaty, tonął w śnieżnej bieli.

Staś Kostka wyszedł na ganek i patrzał. Zamek stał na wzgórzu, więc widok był daleki. Zapatrzyło się chłopię na tę biel, i radowało się nią, a myśli jego, jak skrzydlate białe gołębie szybowały ponad tę białość widnej przestrzeni, leciały ponad lazur na wieczór ciemniejący, aż do Pana stworzenia, który kazał odpocząć przyrodzie i taką na nią zlał ciszę.

Niedługo stało chłopię, — usłyszało głos swego brata Pawła, który wpadł, swoim zwyczajem głośno krzycząc:

— Stachu, znów się gapisz, a chodźże ze mną. Powiem ci coś, tylko nikomu nie gadaj... A zresztą gadaj komu chcesz... Albo lepiej nie, przecież i tak wszyscy będą wiedzieli.

Trzepał żywo, uderzając Stasia raz po raz w ramię i mówiąc mu w samo ucho.

— No co, ty nic nie mówisz, Staszku, nic cię to nie obchodzi, może ci wcale nie opowiadać?

Zapytał Paweł lekko urażonym głosem, odchodząc szybko od Stasia i patrząc bystro w twarz brata.

— Ależ słucham, Pawle, tylko tak mówisz, że nic cię zrozumieć nie mogę.

— No więc zrozum, zrozum nareszcie, że mam ci coś ważnego do powiedzenia .. Pani matka i dwór cały szykują, wiesz co? No wiesz — zawołał trzęsąc Stacha za ramię... Jasełka!...

Już dzisiaj nareszcie się dowiedziałem. Ale, com się natrudził, naśledził. Aż przez to gramatyki nie umiałem i pan ojciec na godzinę zamknąć mnie kazał. Co mi tam godzina niewoli! Ale co wiem, to wiem...

Po cóż, myślę sobie, wszyscy w zamku, ciągle do komnaty pani matki biegają, jakieś zawiniątka tam noszą, to po kątach z uśmiechem wszystkie dworki pani matki mamroczą.

Czekajcie.. czekajcie myślę sobie — Pawełek was i tak wyśledzi.

Spytałem naszą piastunkę, co zawsze skora do gadania, ale tym razem się zacięła.

— Jagodzińsiu, — mówię jej, — co tam na święta szykują?

— A święta, jak to święta, szykować trzeba — powiada.

— Ej, Jagodzińsiu, inne to jest jeszcze szykowanie w tym roku?

A ona nic mi na to. To jej powiadam:

— A ja i tak się dowiem.

— No to, jak panicz się dowie, to i mnie powie.

— Oho — mówię — Jagodzińsia mądra, ale Pawełek też.

Wieczorem cichaczem uciekłem na najwyższe piętro i zaglądam przez szparę. Patrzę Jagodzińska w swojej komnatce siedzi, maleńką, piękną szatkę z gronostajami na kukiełkę wkłada. Kukiełka śliczna, w koronie na głowie.

— Oho — myślę sobie — jakiś król. Czekajcie, jeszcze chwila będę wiedział, co ukrywacie.

Pędżą ze schodów do pokoju pani matki, która do gości na dół zeszła. Patrzę, a tu na jej klęczniku Dzieciątko Boże, w białym ślicznym giezłeczku*) leży i rączki wyciąga.

— Już się wszystkiego domyśliłem. Żebyś ty wiedział Stachu, jak mi trudno dziś przy nauce siedzieć, już myślałem, że mi język wyskoczy... Widzisz, jaki ze mnie dobry brat, choć cię czasem poszturgam, ale ci powiedziałem.

— Przecież i takbyśmy Jasełka zobaczyli, przecież o nas zawsze najpierw myśli pani matka — odpowiedział Staś.

— No tak — mówił trochę zbity z tropu Paweł, ale wiedzieć wpierw, to dla mnie dopiero przyjemność. Że też nie rozumiesz tego...

—Ale ty nie chcesz zrozumieć pani matki, która chciałaby, w tajemnicy zgotować nam kolendę.

Rozmawiając obeszli wokoło zamek i przez wysoką drzwi wpuścił ich strażnik do sietri pełnej rogów na ścianach, obwieszonej skórami i bronią. *D. n.*

J. Hankiszówna

Dar krasnoludków

Baśń wigilijna

Krótki dzień zimowy zbliżał się ku końcowi. Na ziemię powoli opadał szary mrok — zbliżał się wigilijny wieczór.

Dwie dziewczynki, odziane bardzo ubogo, dążyły przez las, ciągnąc za sobą saneczki, napełnione suchemi gałęziami.

— Prędzej, Zochno, spieszmy się — mówi jedna z nich, przyśpieszając kroku. Żeby chociaż przed zmrokiem wyjść z lasu.

— A może myśmy zbłądziły, Marylko — trwożnie zapytała druga. Idziemy i idziemy, a końca lasu nie widać.

— Ach, to byłoby okropne — zmartwiła się Marylka. W chatce zimno i mateńka leży sama... Napewno się niepokoi, że tak długo nie wracamy.

— Mnie tak zziębły ręce, że saneczek ciągnąć nie mogę — skarżyła się Zochna.

*) Koszulce

Szły dalej, coraz bardziej smutne i zgnębione, a końca lasu nie było widać.

Czarne myśli, jak kruki, krążyły nad głowami dziewczynek. Nie tak dawniej spędzały wigilję Bożego Narodzenia, gdy żył tatko, a mateńka była zdrowa. W domu wówczas było ciepło i wesoło, śliczna choinka mieniła się tęczą kolorowych zabawek, a pod choinką — przeróżne dary. Dziewczynki czysto i ładnie ubrane, rodzice roześmiani, szczęśliwi. Ileż to było radości, wesela! A dziś...

Wtem niespodziewany widok przerwał ro myślania dziewczynek.

— Co to? — rzuciły jednocześnie pytanie.

Z pod krzaczka, rosnącego opodal, wybiegła jakaś postać maleńka, czerwono odziana, i zniknęła za śnieżnym pagórkiem.

Dziewczynki ruszyły w dalszą drogę, oglądając się trwożnie. Zaledwie uszły kilkanaście kroków, gdy oczom ich ukazał się niespodziewany widok. *D. n.*

Anna Kozłowska.

Podróż na księżyc

Dokończenie

Lecz pomimo kary, jaka ich czekała
Już by nasza dwójka w domu być tak chciała!...
Pędź więc nasz pojeździe, ponad lasy, łany —
Byśmy już ujżeli domek nasz kochany.
Jeszcze spory kawał od domu ich dzieli:
Już pod wieczór było, gdy wdali ujrzeli
Jakiś duży kościół, z wieżycą wspaniałą,
W zachodzącem słońcu, oświeconą całą,
A w jego promieniach złociści Anieli
Jak gdyby korona nad wieżą płynęli.
Śliczny to był widok!... Ich Anielskie głosy —
Płynęły chóralnie w dal aż pod niebiosy.
Grześ wtedy zrozumiał, że to Częstochowa!
Tu na Jasnej Górze jest Niebios Królowa!
W sercach jakiś głos im szepnął tajemniczy,
By zeszli cześć oddać Najświętszej Dziewicy.
Zjechali więc na dół, trochę wystraszeni...
Znaleźli otwarte, podwoje świątyni;
Padli na kolana i mówią pacierze;
Pierwszy to raz w drodze modlili się szczerze:
„Spraw, Najświętsza Panno", w pokorze prosili,
„By nas za tę podróż rodzice nie zbili,
A my Ci w podarku klejnoty oddamy
I nasze serduszka u Twych stóp składamy".
Ze swoich więc skarbów, co z księżyca mieli,
Po garści brylantów na ołtarz sypnęli,
A patrząc się w obraz, tak im się zdawało —
Że Najświętsza Panna łaskawie się śmiała.
Bo zaraz uczuli w sercu spokój błogi,
Już ich przestał dręczyć gniew rodziców srogi.
A więc się Najświętszej Panience skłonili,
I w drogę do domu bezzwłocznie ruszyli.
Że w powietrzu jadą, nie lądową drogą,
Dlatego to wszędzie tak szybko być mogą,
Co tylko im znikła z oczu Częstochowa —
A tu już majaczą wieżyce Krakowa,
Tą samą też drogą, którędy ruszyli,
Szczęśliwie i cało do domu wrócili.
Co jeszcze widzieli w tej dziwnej podróży,
Tegoby nie spisał na wołowej skórze...
Jaka była radość, już nie piszę o tem,
Gdy chłopcy wrócili do domu z powrotem.
Rodziców obydwaj zaraz przeprosili,
Że ich tym wyjazdem tak bardzo zmartwili.

I przyrzekli ojcom, że już od tej chwili
Nic bez pozwolenia nie będą robili.
Resztę zaś brylantów w Krakowie sprze-
[dali;
Bardzo dużo złotych za nie otrzymali.
Najpierw więc kupili aparat radjowy —



I zaraz wysłali — Pani księżycowej.
Potem wystawili dom wielki. wspaniały,
Ażeby w nich biedne sierotki mieszkały,
Nakoniec ogromną ucztę wyprawili
I wszystkie dzieciaki na nią zaprosili.
Teraz znów swe główki suszą;
Kiedy i gdzie — w podróż ruszą.
K O N I E C.

T. Stafiej.

Na jednej ławie

7) Ciąg dalszy.

Nazajutrz poszedł do szkoły jak najpóźniej, chcąc jak najkrócej przed godziną siedzieć przy Franku. Właśnie był we drzwiach sali, gdy zadzwoniono. Franka nie było jeszcze, ale ledwie Karolek zajął swoje miejsce, wpadł i on do ławki, mając w ręku zeszyt z przepisanem świeżo zadaniem. Spojrzał szyderczo na Karolka i odezwał się ze śmiechem:

— A dzień dobry, panie kolego nieużyty! Nie chcesz ty, znajdę innych, lepszych od ciebie.

Karolek zaczerwienił się i zapomniawszy o wszystkiem, co mu mamusia mówiła, podniósł rękę, by uderzyć Franka. Ten gwałtownie usunął się w bok, gdy wtem hałas wstających kolegów oznajmił, że pan naczyciel wszedł do klasy. Wstali i oni obaj. Karolek posłyszał cichy szept obok siebie: „Poczekaj, odpłacę ci ja jeszcze“ i ujrzał, że Franek schyla się na ziemię po zeszyt. Podniósł go, położył na ławce i zaszeptał z jeszcze większą złością: „Żeby cię... wszystko się zamazało!“ — Rzeczywiście cała strona, dopiero co odpisana świeżo przez Franka, zamazała się wskutek upadku na ziemię zupełnie. To wyprowadziło Franka z równowagi. Kopnął więc Karolka w nogę z całych sił obcasem swojego ciężkiego buta. Karolek, nie spodziewający się takiego ciosu, zachwiał się w ławce i byłby upadł, gdyby się nie chwycił za pulpit. Gdyby to był inny pan nauczyciel na tej godzinie, a nie surowy gospodarz klasy, byłby Karolek krzyknął z bólu z pewnością, ale bojąc się jakiej nowej awantury, powstrzymał się całym wysiłkiem woli, choć noga mocno mu dolegała. Ale nie mniej przestraszył się i Franek, któręmu, jak czuł, jakoś się niechcący za mocno „szepnęło“. Był pewien, że już tym razem Karolek narobi wrzawy i oskarży go. „Tak mocno go trzasnąłem w samą kostkę, a on cicho siedzi”. I z pod oka spojrzał na Karolka. Ten siedział pochylony, tylko był trochę blady i wargi zagryzał. Poczuł rodzaj skruchy i wstydu, a zarazem i podziwu dla męstwa kolegi. „A to mocny chłop z niego, myślał — nawet się nie trzyma za nogę. To nie baba, ale przepraszać go nie myślę, bo zasłużył na to“. I po godzinie odbiegł zaraz do swoich przyjaciół na drugi koniec klasy, a do Karolka przyszedł Jasiek. Nikt z kolegów nie zauważył awantury między chłopcami.

— Chodź na dziedziniec, pogadamy — rzekł Jasiek — tak późno dziś przyszedłeś! *D. c. n.*

Otrzymaliśmy następujące liściki:

Dnia dwudziestegodziewiątego listopada 1930 cała Polska obchodziła uroczystość „Stuletniej rocznicy powstania listopadowego". Szkoła XXXI Im. Dr. Henryka Jordana także uczciła tę rocznicę, jak i inne szkoły, w uroczystym poranku. Poranek ten odbył się o godzinie czwartej po południu. Po pięknej przemowie naszego czcigodnego Dyrektora, „Polska" odegrała swą rolę. Miała ona ręce związane kajdanami i opowiadała swe klęski i zwycięstwa. Do opowiadania Polski stosowały się deklamacje, które uczniowie tejże szkoły ubrani w stroje żołnierzy polskich z czasów porozbiorowych oddeklamowali j. n. p. „O roku ów", „W noc listopadową",



„Orły d· otu", „Zygmuncie dzwoń" i „Reduta Ordona", a także śpiewy uroczyste. Przy śpiewie „Jeszcze Polska nie zginęła" dobiegło do Polski dwóch chłopców i zerwali jej kajdany co miało oznaczać, że już ma wolność. Pod koniec poranku tańczyli krakowianki i krakowiaki, co wywołało największą uciechę tak u chłopców jak i u publiczności.

Marjan Zajączkowski uczeń VII klasy.

Kochana Pani Redaktorko!

Z powodu pierwszej rocznicy istnienia Dzwoneczka, który wśród nas szerzy miłość Boga, Ojczyzny i bliźnich, który szerzy poniekąd i oświatę, wśród dzieci niemogących się wiele zajmować nauką, który nam urozmaica życie, zasyłamy tę wiązankę życzeń.

Życzymy kochanej Pani, aby to nasze pisemko istniało jak najdłużej i ażeby go jaknajwięcej dzieci mogło poznać, bo to jest prawdziwy nasz przyjaciel. Kraków 24. XI. 1930 r. *Linka i Stenia Z.*

Rozwiązanie zagadek z № 46.

Łamigłówka sylabowa (uł. Szarotka). Rozwiązanie: Noc listopadowa. Wyrazy: Danja, Kraków, osioł (wspak), Edmund. Brazylja, pop, oko, kot, kos, nożyczki, alkohol, wiec, Apollo, sagan.

Układanki (W. Pyrek): Muchawiec, Halina, Przedświt.

Szarada (J. Krupa): Wylew.

Trafne rozwiązanie zagadek z № 46 nadesłali:

C. Hawryszkówna, J. Gabrzycki, T. Moskwa, K. Smolik, B. Krzeczkowski, J. Krupa, M. Olesiakówna, D. Wroński, J. Gryglewski, K. Figwer, M. Gorzelany, J. G., R. Talarek, Z. Bałko, J. Bojarski, L. Furtakówna.

Nagrodę wylosowali: C. Hawryszkówna i K. Figwer.

UWAGA: Odpowiedzi Redakcji umieścimy w następnym numerze.

Kącik rozrywkowy

Łamigłówka sylabowa (uł. Irka Kofińska)

Z poniżej podanych sylab ułożyć 16 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko bohaterki powstania listopadowego.

Sylaby: leń, en, li, pa, rjan, ro, bn k, ca, ma, as, to, je, graf, nyk, nia, sza, ni, de, psze, lo, ne, ry, e, tarz, iż, a, tre, men, ro, ów, wa, dow, le, ta, czes, ga, a, mja, ny, war, da, ma, no.

Znaczenie wyrazów: 1. Część świata 2. Imię męskie 3 Wieś koło, Kalwarji Zebrzyd. 4. Rzemieślnik 5. Zwierzę leśne 6 Poeta Polski. 7. Gatunek zboża 8. Inaczej chłodnia 9. Choroba 10. Utwór Kochanowskiego 11. Książka do nauki 12. Pieśń patrjotyczna 13. Przymiotnik 14. Stolica w Europie 15. Część ciała 16. Tłuszcz roślinny.

Logogryf (uł. Roman Talarek).

. . × . . . = Naczynie
. . × . . . = Droga materja
. . × . . . = Odzienie zimowe
. . × . . . = Miasto w Polsce
. . × . . . = Imię męskie
. . × . . . = Półwysep w Ameryce
. . × . . . = Nabożeństwo adwentowe
. . × . . . = Zjawisko atmosferyczne
. . × . . . = Przykrycie łóżka (wspak)
. . × . . . = Opady atmosferyczne (wspak)
. . × . . . = Dodatek korzenny do potraw
. . × . . . = Opatrunek
. . × . . . = Odległość od 1—5 po łacinie
. . × . . . = Powłoka chorobliwa na oku

Litery oznaczone krzyżykami, czytane z góry w dół dają nazwę wielkiego święta kościelnego.

Układanka (uł. Zdz. Bałko).

Nuta + ptak = służy do gaszenia ognia
Narząd zmysłu + twarze = miejscowość

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje (Straszewskiego 18) we wtorki i czwartki od 10-11 i we środy od 3·30-4·30
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.